

Marek Pietrachowicz

Gwiezdna Twierdza



Marek Pietrachowicz
„Gwiezdna Twierdza”

Copyright © by Marek Pietrachowicz, 2016
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: **Jacek Antoniewski**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski i Robert Rumak**
Korekta: **Bożena i Janusz Sigismundowie**
Ilustracja na okładce: **Olga Kostina – Fotolia.com**
Obraz na okładce: **Clytemnestra_by_John_Collier_1882**

ISBN: 978-83-7900-631-1

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Prolog

*Fragment z dopisków do Bitewnej Księgi
z Westmoor. Erii, roku Pańskiego 872.*

Pewien mroczny i nielegalny kult przewijał się od dawna przez historię tych ziem, tajemniczy i hermetyczny, nigdy do końca nie rozpracowany przez inkwizytorów.

Mówią, że szerzy się on obecnie w królestwach Gwynedd i Dyfed, na dwóch wielkich półwyspach Południa, których wzajemnym wojnom położyła kres – najazdem, okupacją i przymusową unifikacją, nienawistną jednakowo dla obu – wielka zamorska królowa Medb (*Mejw*). Tak samo, jak dawno temu upadło centralne państwo Powys, stojące jako pierwsze na drodze podbojów wcześniejszych wcieleń i przodków Medb, przybywających na okrętach ze wschodu.

Lud kuli się pod jej razami i daninami, a jednak uwielbia jej niedoścignione piękno, jej nadludzka siłę i spryt, erotyczną energię oraz dumną wyniosłość jej tronu. Opanowała zarówno ich kraje, jak i umysły, zaszczipiając w nich próżną pychę bycia obywatelami jej wielkiego państwa. A na co dzień jej bałwochwalczego kultu oraz interesów doglądają przysłani przez nią druidzi, zwani Strażnikami Poranka. Zresztą mówi się, że Medb umiejętnie kieruje wszelkie niezadowolenie Gwyneddu przeciwko Dyfedowi i odwrotnie, kreując się jednocześnie na wspaiałomyślną rozjemczynię

i obrończynię każdego z nich przed mniej cywilizowanym sąsiadem.

W zachwycie, który woleli od buntu i rozpacz, oba ludy trwają pod stopami boskiej kobiety. Uwierzyli, że poddanie się jej prawom wyprowadzi ich do wolności, której najbardziej pożąda gaelicki duch.

Mało kto ze śmiertelników oglądał ją na własne oczy. Dlatego niektórzy uznają Medb za mit, fikcyjną postać widniejącą jedynie na sztandarach; za baśń, próbującą tłumaczyć i uwznioślić wzajemne skomplikowane stosunki dwóch królestw. I utożsamiają ją z matką przyrodą, która otacza ich ze wsząd, chroni i żywi, będąc wszak jednocześnie bezwzględny sędzią i windykatozem. Skazującą oba półwyspy na bliźniaczo podobne losy. Jest zatem Medb patronką i duchem opiekuńczym – *genius loci* – tego miejsca na Południu.

Inni jednak twierdzą, że Medb jest tylko odbiciem i odzwierciedleniem pewnej wyższej istoty. Legendarna królowa miałaby być ikoną i avatarom mocy znacznie groźniejszej i potężniejszej, której człowieczy umysł nie może objąć inaczej niż tylko w woalu i masce istoty ludzkiej. Upiększonym dla niepoznaki obliczem demona.

Kim zatem jest owa istota, która użyczyła Medb swej legendy, a przed którą w prochu pełzają członkowie sekty i w imię której dokonują swych rytualnych mordów? Czyich wyznawców ścigają inkwizytorzy i nie ustaną w tym bezwzględny dziele?

Nieliczni kultuści, których wykryto i zmuszono do mówienia, dają nam obraz bytu wywyższonego ponad wszelkie bóstwa, mieszkającego gdzieś nad sklepieniem nocnego nieba, za świetlistym naszyjnikiem gwiazdnej gromady Plejad... Istoty przedwiecznej, przenikającej ciszę i pustkę kosmosu. Bynajmniej nie samotnej, bo roi się i mnoży, zapełniając czarną

otchłań bytami wedle swego uznania i przewrotnej fantazji. Kroczącej ze swym niewidzialnym dworem między światami, przenikającej wymiary.

W odkrytych katakumbach i zachowanych od spalenia księgach okultyzmu (które, tak samo jak ów pradawny kult, odtwarzają się i pojawiają ustawicznie, wciąż na nowo w różnych miejscach świata, niczym niezaleczona dostatecznie choroba), czczona istota nosi bez wyjątku imiona kobiece i używa się wobec niej rodzaju żeńskiego. Aset, Ishtar, Medb, Morrighu. Być może przez wzgląd na jej płodność i zdolność do usidlania zmysłów. Często nazywa się ją po prostu Przedwieczną, a jej imię skryba zawsze traktuje specjalnie, wyróżniając w tekście czerwienią własnej krwi oraz trzema dodatkowymi jej kropkami, ułożonymi w pochyły trójkąt.

Niezależnie od miejsca pochodzenia, epoki i języka inskrypcji, zawsze pojawia się w niej ten sam trójkątny symbol. Czasami odwrócony jak w zwierciadle. Bez powodzenia próbowano go przypasać do różnych miejsc na powierzchni ziemi lub punktów na sklepieniu nieba.

Doskonale obojętna na małą Ziemię i na zamieszkujące tam ludzkie mróweczki, Przedwieczna przekracza możliwości poznania i pogardza wszelkimi modlitwami ludzi. Być może góruje nad nami tak dalece, że nawet nie jest świadoma naszego istnienia.

Jeśli miałyby się nam objawić, to tylko po to, żeby doprowadzić do wielkiej zagłady, tak jak tępi się robactwo przed wprowadzeniem do nowego domu. Lub zburzeniem go – dla kaprysu stworzenia czegoś zupełnie innego.

Kiedy jej niedoścignione myśli kładą się cieniem na historii ludzkości, wywołują one schizmy, wojny i zarazy, a w nielicznych momentach najwyższej łaskawości – są pełne chłodnej

pogardy i tak otchłannej obojętności, że mrozi ona serca ludzkie i budzi rozpacz. Szaleńcy to ci, na których przez chwilę, w przelocie, spoczęła myśl Przedwiecznej, a ich umysły niczym w rozbłysku pochodni, nagle objęły wizję jej oblicza lub potworności jej stworzeń. Dołączają wtedy na swój sposób do jej koszmarnego orszaku. Usta obłąkanych wypowiadają rwane fragmenty proroctw Przedwiecznej.

Tak przynajmniej zeznają skazańcy–kultyści. Czemu fascynuje ich zupełna obojętność swego demonicznego bóstwa i jakimi iluzjami karmią chorą fantazję, gdy wzywają jej imienia?

Tego chyba nie dowiemy się nigdy.



Harald zwany Posępnym, zbrojmistrz Thana Oswalda i przywódca jego wojennej Rady, czytał po raz kolejny tajemnicze pismo, bawiąc się bezwiednie wisiorkiem młota na szyi. Jak na razie sama szyja tkwiła jeszcze całkiem solidnie na karku, ale niebawem mogło się to zmienić.

Na ścianie, na poziomym drążku wisiała jego kolczuga, połyskując w świetle ognia. Była w dobrym stanie, nieużywana niemal, bo Harald zawsze umiał się wymówić od wyprawy, aby tylko pozostać w stolicy i zachować swój ciągły, potajemny wpływ na politykę Cormaen. A przecież krwi przelanej podstępem – nigdy bezpośrednio ani osobiście, brzydził się mokrą robotą! – nie trzeba było pracowicie zmywać z pancerza. Co najwyżej z sumienia, ale to było u Posępnego pokryte grubą ochronną warstwą pieniędzy z obcymi napisami. Ostatecznie, w obronie przed przeciwnikami jego sortu, koszula kolcza była najzupełniej niepraktyczna, a takich obawiał się najbardziej. Pozostałe drobne zabrudzenia i kurze usuwała Arika, jego córka, z którą, z uwagi na rozstanie z jej matką oraz buntowniczy wiek, miał coraz mniej wspólnych tematów.

Przed wszystkim list dotarł do jego rąk własnych – wysłał go z pewnością ktoś, kto znał dobrze strukturę dworu. Czyżby któryś z jarłów, konkurent, próbował go sprowokować i wystawić na gniew przywódcy? Być może, ale tak nie sądził.

Obejrzał pergamin raz jeszcze. Pismo napisane było runami dworskimi Cormaen, językiem dość hermetycznym. A przy tym – podbite zagraniczną pieczęcią. I mężczyzna dobrze wiedział czyją; z wrażenia pocierał miarowo dłonią swoje łyse czoło, ścierając z niego kropelki wilgoci. Barwa laku i pochylenie symbolu orła mówiło wprawmemu oku Posępnego wszystko o sekretnych intencjach nadawcy – o ile ów wiedział, że nadaje sygnał. Nie, to nie mógł być przypadek – ocenił Harald. I jeszcze ta zagadkowa treść...

„Pisze do Ciebie niewiasta, wysoko postawiona w *tych krajach*, która ma również wpływy i uzasadnioną pretensję do wysokiego miejsca w Tagellyn”.

Ten kraj – to było złowrogie Imperium, które niedawno straciło cesarza, wiecznie uwikłane w zaborcze wojny i konflikty. Chaos na dworze Imperium nie wróżył nic dobrego żadnemu z ościennych państw Północy, a już z pewnością nie Cormaen. Nie to, żeby na nieszczęściu swego własnego kraju Harald Posępny nie umiał również zarabiać, albo miał ku temu opory – niepokoiły go jednak sytuacje niejasne i niepewni partnerzy w rozdaniu.

„Korzystne jest” – czytał dalej; ale dla kogo? – „aby dawanym zwyczajem ludu, Than Oswald zechciał być rzecznikiem i przewodnikiem swego ludu w Zaświatach. W ten sposób zyska sobie wieczną chwałę”.

Składano niekiedy ludzi w ofierze, zwykle skazańców i zdrajców (tu Posępny przeczyścił gardło), ale niekiedy też wysyłało w Zaświaty dobrowolne ofiary, najznacniejszych wojowników. Autorka sugerowała wprost, aby rytualnie utopić wiekowego wodza Cormaen w bagnie! Posępny objął głowę dłońmi i czytał w skupieniu.

„Wówczas ujawni się osoba, której pozycja uprawomocni pożądanego następcę, jako Namiestnika, w zamian za jego usługę”.

Czyżby Ingrid Białowłosa, która od dawna spiskowała za plecami swego ojca Oswalda, i która zaginęła w wojennej zawierusze u bram Imperium, w potyczce o pradawny, koronacyjny święty topór, jednak nie postradała życia? Nawet wtedy gdy jej plany skłócenia Cormaen z królestwami Południa i dania Imperatorowi pretekstu do inwazji na nie, zostały ujawnione i pokrzyżowane przez młodą czarownicę zza morza? Topór Aiendall Srebrzysty, bliźniaczy samemu młotowi Thora, zaginął wraz z Ingrid – co się stało z najbardziej pożądanym artefaktem w historii?

Nad wszystko to, przepadł także jak kamień w wodę Erich z Ram, współpracownik Posępnego z Imperium. Nie było między nimi zaufania – w ich zawodzie w ogóle nie może być o takim mowy – nawiązali jednak nic porozumienia, jako że powodowała nimi wspólnota interesu i wzajemne poszanowanie niełatwej profesji płatnego zdrajcy. Mówiono, że Erich utonął w katastrofie morskiej, w której znowu maczała palce nastoletnia wiedźma z Południa. Piekielna sprawa i piekielna łamigłówka z tym pismem.

I najważniejsze pytanie, które najbardziej teraz Posępnego nurtowało: czy opłaca się angażować w niepewną grę, która może okazać się pułapką? Ale czy może sobie pozwolić na to, żeby ten wątek minął go mimo i rozwijał się bez jego udziału i wpływu?

Harald Posępny był w pełni świadom, że nie on jeden mógł być adresatem takiego pisma. Jeśli go ktoś ubiegnie – niezależnie od tego, czy owa niewiasta z Imperium naprawdę może to, co sugeruje – i intryga rozwinie się, to i on sam będzie kolejną osobą do pograżenia – w bagnie. Nikt nie wierzy sprzedawcykom, a już zwłaszcza ci, którzy kupują ich usługi.

Zgodnie z maksymą Haralda, zbrodnia nie popłacała – o ile dokona ją ktoś inny. Postanowił działać.

Nie minęło też wiele czasu, kiedy do jego domostwa zawitał bardzo dziwny, z cudzoziemską odzianą, gość w niebieskim podróżnym płaszczu oraz masce przeciw pyłowi drogi. Starzec przybył ze wschodu i wyglądał na wędrownego mędrca. Jego cały dobytek stanowiła torba podróżna, bukłak oraz drewniana sztaluga, zawierająca pewną niecodzienną rycinę.

Bez żadnych wstępów zapytał Posępnego:

– Która z waszych budowli miejskich jest najwyższa? Jest tu podobno taka wieża, którą wasi przodkowie wzniesli na antycznych fundamentach.

Harald zadał sobie wiele trudu, żeby podsłuchać i podpatrzeć aktywność osobliwego gościa. Jednak niewiele z tego zrozumiał. Wreszcie podesłał wędrowcowi swoją piękną córkę, aby winem i wdziękiem rozwiązała mu język. Podochocony starzec opowiedział jej niejedną osobliwą historię, które ona pilnie zapamiętywała.

– Aiendall Srebrzysty, legendarny topór, stanowi klucz do wielu światów – mówił rudowłosej panie, która z uśmiechem dolewała mu wina do kielicha. – Wraz z jego ponownym przebudzeniem i powrotem w ręce śmiertelników (w osobie waszej krajanki, Ingrid Białowłosej), przywrócony został kontakt z krainami, uznawanymi dotąd za zaginione. Udrożniło się tyle nowych dróg, wiele nowych marzeń nabrało ponownie barw.

– O jakich to drogach i krainach prawisz, panie? – córka Haraldą usiadła obok gościa.

– Mówię o Innej Ziemi.

– Innej Ziemi?...

– Widziałem ją na własne oczy, stąpałem po niej. Jeden krok na niej jest jak siedem tutaj; możesz z łatwością przeskoczyć z wyspy na wyspę i suchą nogą pokonać cały Archipeląg Ośmiu.

– Ojej – zdziwiła się grzecznie dziewczyna.

– Oczywiście, nadal nie możesz stąpać po wodzie, utoniesz w morzu. (Dlatego kroki nasze skierowaliśmy ku was, a nie wprost do Ferig.) Za to na łądzie poruszasz się tak szybko, jakby we śnie, z prędkością galopującego wierzchowca. I są też magiczne kotły, w których nigdy nie brakuje pożywego jedzenia. A jadło to (tu rudowłosa usłużnie podała mu kurczę oraz placki na srebrnej tacy) odtwarza twoje siły i zastępuje sen, tak że możesz niestrudzenie iść naprzód, bez przestojów, dzień w dzień aż do celu.

– I dokąd owe tajemne szlaki prowadzą? – zaciekała się Arika.

– W dawnych czasach, rozpięte były pomiędzy szczytami starożytnych wież, dzięki umieszczonym na nich magicznym znakom. One wprowadzały cię do Innej Ziemi i pozwalały na błyskawiczną podróż po jej ścieżkach. Jednak w ten sposób można się było poruszać tylko ściśle wedle prostej linii pomiędzy wieżami. Co więcej, stali na dodatek pod wieżami niewidzialni posłańcy, wiecznie czujni i gotowi, którzy co sił w kopytach pędzili z powierzonymi im towarami do wieży przeznaczenia.

– Ależ chciałabym zobaczyć tę Inną Ziemię na własne oczy i zakosztować jej cudowności!

– Jest w tobie materiał na czarodziejkę, młoda damo. Jednak trzeba ci wiedzieć, że Inna Ziemia obfitowała też w liczne niebezpieczeństwa wobec tych, którzy nie znali reguł podróżowania. Gdybyś na przykład zeszła z wyznaczonego przez wieże prostego jak strzełił szlaku i zboczyła z prostej drogi, twoje kroki, miast siedmiomilowych, stałyby się krótkie, niepewne i męczące, jakby w skrajnym wyczerpaniu i zadyszce. A świat wokół ciebie spowiłaby gęsta ciemność, w której kryją się potworne, drapieżne istoty.... Mogłabyś wówczas, uciekając przed nimi, spaść ze skały albo utonąć w bagnie, a nikt nawet nie usłyszałby twego wołania o pomoc.

– To straszne – przyznała dziewczyna. – Ale to zupełnie jak duchy poległych wojowników, wpatrujące się w gwiazdy-przewodniczki, w drodze do Valhalli. Jeśli stracą z oczu tęczyowy most, mogą zaginąć w świecie żywych na wieki... Czy Inna Ziemia także jest pełna zjaw i widm?

– To właśnie owe wynędzniałe istoty, żyjące w mrokach na poboczach drogi. One straciły dostęp do życiodajnych kotłów i za wszelką cenę starają się kogoś pochwycić i pożreć... Bo powrócić na jasny i szybki szlak jest niewyobrażalnie trudno, gdy raz się już go opuści... Tak zaginęła pewna młoda wiedźma, którą zabrałem kiedyś na wędrowkę do Innej Ziemi. Nigdy już jej nie odnalazłem.

– Jakaż szkoda! Czy ona... Czy była piękna?

– O tak... Zarówno w ludzkiej, jak i zwierzęcej postaci, albowiem potrafiła przeistaczać się w śmigłą, śnieżnobiałą rybitwę.

– Jakże ja bym chciała móc zaznać cudownej transformacji! – zawołała tęsknie dziewczyna. – Uwolniłabym się od nieznośnego świata, od ojca, który krępuje wszystkie moje ruchy. Od tej pustej codzienności!

– Być może taka właśnie przyszłość jest ci pisana, o młoda amatorko tajemnic i magii – uśmiechnął się wędrowiec. – Wiem oczywiście, że ojciec wysłał cię tu do mnie na przeszpiegi (tu dziewczyna upuściła z brzękiem kielich na posadzkę, ale wędrowiec ani się tym przejął), jednak czytam z twoich oczu i tajnych poruszeń, że nie odpowiada ci bynajmniej rola jego popychadła i zwykłej śmiertelniczki.

Tu tajemniczy starzec gwałtownie powstał i zerwał maskę, a poły jego niebieskiego płaszcza wyduły się na kształt skrzydeł.

– Nie bez przyczyny opowiadałem ci o Innej Ziemi, Ariko córko Harald! Zakon Magów Ognia od dawna przygląda się tobie i znalazł w tobie upodobanie. Chcemy, abyś przystąpiła do zewnętrznego kręgu wtajemniczenia.

Rudowłosa dziewczyna stała jak rażona gromem. Nie wiedziała, co powiedzieć, bała się, że jest to sen albo kolejna fantastyczna opowieść wędrowca. Ale wtedy, na potwierdzenie swoich słów, starzec pokazał jej ogień, dobywające się z jego dłoni. Wkrótce cała komnata ogarnięta była płomiennymi wirami, niczym z paszczy latających skrzydlatych gadów. Wszystkie meble i sprzęty zajęły się ogniem i stanęły w płomieniach. Włączając w to wiszący portret ojca Ariki. Pożoga nie czyniła jednak żadnej szkody dwojgu w samym jej sercu.

I tak, jak się rozpoczęła, tak też i nagle znikła, gdy mag zacisnął dłoń – pozostały tylko osmalone ślady na ścianach oraz zwęglona ława, przy której siedzieli. Srebrna taca i kielichy zamieniły się w płynną szarą kałużę. Rudowłosa nie miała żadnych wątpliwości – właśnie coś takiego, taka kontrola i władza, były marzeniem jej życia.

– A w celu twej nauki spraw tajemnych – kontynuował czarownik spokojnie, jakby nic się nie zdarzyło – będziemy potrzebowali ją przyspieszyć i uprościć ponad zwykłą miarę. Zgodnie, czy też wbrew swej woli, będą cię nauczały oswojone z waszym sposobem pojmowania i legendami, miejscowe czarownice.

– Kiedy to zakazane, podpada pod inkwizycję – zauważyła trzeźwo Arika. – Chyba że pod jakimś pretekstem, na przykład kradzieży kielichów, każę wypędzić kler z naszego domostwa, tak aby nic nie zwęszyli. Tak, to się da uczynić, wszak ojciec jest im też niechętny. Ale skąd pewność, że więdmy przyjmą mnie na naukę?

– Tobie pisana jest świetlana przyszłość i wielka potęga. Nie pozwolimy, aby opory jakichś zgrzybiałych, zazdrosnych o swą wiedzę bab, mogły ci tę przyszłość wstrzymywać. Jeśli będzie trzeba, przymusimy je do tego. Ale ty musisz nadal wykazywać się determinacją, i brakiem względów wobec słabszych na

ścieżce przeznaczenia silniejszego. Takie jest prawo magów: ambicja powyżej współczucia; inaczej nie jesteś nas godna.

– Jestem!... To znaczy, postaram się być. Dołożę wszelkich starań.

– Nie wąż i nie cofaj się nigdy. Pamiętaj: czasem trzeba ludzi zmusić, aby cię rozumieli i kochali, ale kiedy już ich omotasz i uwiedziesz, stanie się to ich naturą i zaczną to robić z własnej, nieprzymuszonej woli. Mag jest tym, który siłą popycha sprawy i ludzi we właściwym, słusznym kierunku. Przyj prosto do celu.

– Jak gdyby po ścieżce, wyznaczonej przez zakłętą wieżę.

– Ja sam zostałem tu przysłany jako twój sługa i przewodnik duchowy. Będę cię nauczał i dyscyplinował twój umysł. Korzystaj z mocy tajemnej! Myślę, że się dobrze zrozumiemy.